



Tomasz może się zaliczać do grona szczęściarzy, którym los i drugi człowiek podarowali nowe życie. Choroba, z którą musiał się zmierzyć, przyszła nagle i niespodziewanie, stając się największym wyzwaniem w jego życiu.

- Zastawiałem się, czy tam gdzieś na świecie znajdzie się człowiek, który bezinteresownie zgodzi się podzielić ze mną swoim szpikiem i sprawi, że wrócę do normalnego życia. Gdy dowiedziałem się, że znalazł się ktoś, kto zgodził się podarować mi życie, poczułem ulgę i przypływ szczęścia. Gdyby nie Piotr, bo tak ma na imię mój dawca, nie byłoby mnie dzisiaj. Dzięki niemu i Fundacji Przeciwko Leukemii mogłem wrócić do swoich przyziemnych spraw, takich jak chodzenie do pracy, rąbanie drewna czy picie piwa. Mogłem cieszyć się z narodzin syna, którego ojcem chrzestnym został oczywiście Piotrek. Czułem, że dostałem drugą szansę.

- Pamiętam tę chwilę, jak dziś - opowiadał wczoraj Piotr. - Było dość późno, gdy zadzwonił telefon, że jest osoba potrzebująca mojego szpiku. Rozmawiałem stojąc i nagle poczułem, że kolana się pode mną uginają. Nie była to jednak chwila zwątpienia, ale wielka radość, że może komuś uratować życie.

- Jedna osoba, tzn. część Piotrka jest we mnie i dzięki niej żyję - nie krył wzruszenia Tomasz. Swego wybawcę poznał rok niewiele ponad rok temu na zjeździe dawców i biorców szpiku kostnego. - To coś niesamowitego stanąć twarzą w twarz z kimś, kto uratował ci życie - wspominał ogromne wzruszenie. Panowie zostali przyjaciółmi.



Arkadiusz Krajewski – dwukrotny dawca:

- Wszystko zaczęło się od rekrutacji dawców szpiku w miejscu mojej pracy. Pomyślałem, dlaczego by komuś nie pomóc, zwłaszcza, że oddanie próbki krwi i dołączenie do rejestru to taki mały gest. To było w 2007 roku, a telefon że jest biorca otrzymałem po sześciu latach. W pierwszej chwili trochę mnie zatkało, ale oczywiście zgodziłem się. Ani przez chwilę nie myślałem, że mogę odmówić. Skoro już poszedłem oddać krew, to już nie miałem zamiaru się wycofywać. Przez zabieg oddawania szpiku przeszedłem dwa razy i naprawdę nie ma się czego bać. Raz oddawałem szpik w znieczuleniu ogólnym i raz komórki macierzyste krwi obwodowej. W trakcie pobierania komórek macierzystych z krwi obwodowej oglądałem filmy na laptopie, a potem wyszedłem ze szpitala i wróciłem do normalnego życia – wspominał Arkadiusz Krajewski.

Po dwóch latach otrzymał on kolejny telefon. Tym razem z zapytaniem, czy chce poznać swojego biorcę.

- Oczywiście się zgodziłem. Do spotkania doszło w Szczecinku podczas Zjazdów Dawców Szpiku i Wolontariuszy Fundacji Przeciwko Leukemii. Było dużo emocji. Poczułem się fantastycznie. Wraz z biorcą przyjechały jego siostra i córka, więc widziałem, ile on dla nich znaczy. Podczas pobrania szpiku w żaden sposób nie ucierpiełem, a uratowałem kogoś, z kim dzisiaj utrzymuję kontakt.



Krzysztof Kalwat:

- Jestem w bazie dawców od 9 lat. po nieudanej walce o życie swojego syna, Pan Henryk Siegert zorganizował akcję, w której wziąłem udział. rezygnowałem z zajęć w szkole i poszedłem oddać krew. Po pięciu latach zadzwonił do mnie przedstawiciel fundacji z informacją, że dziewczyna w moim wieku potrzebuje pomocy a ja mam zgodny szpik. Był to dla mnie ciężki okres bo straciłem wtedy bliską osobę. Ale nie zastanawiałem się i pojechałem do Warszawy. Przeszedłem operację. Szpik pobierano z talerza biodrowego. Dziewczyna przeżyła - mówi z radością.



Maciej Stuhr, znany i lubiany aktor, miał okazję poznać dziewczynkę, której kilkanaście miesięcy temu ofiarował swój szpik. Dla Patrycji, od urodzenia cierpiącej na niedokrwistość, była to jedyna szansa na przeżycie. Dziś sześciolatka rozwija się doskonale, jest pogodną i pełną życia dziewczynką, która swoim wigorem daje nadzieję wszystkim dzieciom, zmagającym się jeszcze z chorobą. Maciej Stuhr dostał od Patrycji prezent – małego aniołka, symbol szlachetności i opieki.



Filip Maciborski ze Szczecinka (w okularach), świeżo upieczony absolwent konserwatorium muzycznego, swojego biorcę, 33-letniego Raimondasa z Litwy, poznał na niedawnym zjeździe Fundacji przeciwko Leukemii. - Początkowo miałem wątpliwości, czy tego chcę, ale widziałem, że inni poznający się dawcy i biorcy przeżywają niesamowite emocje, więc i ja się zgodziłem - opowiada. - I faktycznie były. Ten telefon zawsze może zadzwonić Raimondas przyjechał z żoną i dwoma synami. Gdy zachorował, żona była w 6. miesiącu ciąży, a gdy syn kończył rok, jego tata dostał szpik Filipa, wtedy jeszcze studenta. Dziś chłopak ma 6 lat i gdy teraz widziałem ich szczęście, to wiedziałem, zresztą wiedziałem to zawsze, że dobrze zrobiłem, decydując się na przeszczep - wspomina Filip Maciborski.

